Nr 249. Kraków, Sroda 31 Października 1900. Rok XIX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Angili, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Kurlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

„Zsyłka administracyjna“ w Rosyi.

Znane pismo petersburskie „Rossija“ w osobnym artykule powstaje przeciwko opieszałości władz rosyjskich, które nie czynią nic dla wykonania woli cara, który nakazał rewizyę postanowień dotyczących zesłania w drodze administracyjnej. „Deportacya bez wyroku sądowego — pisze organ Amfiteatrowa i Doroszewicza — należy do skrajnych zarządzeń administracyjnych. Ukaz carski z dnia 7 (19) grudnia 1895 roku nakazuje „niezwłoczną“ rewizyę obowiązujących postanowień w sprawie „zsyłki administracyjnej“. Tymczasem w półurzędowym komnnikacie, zamieszczonym w „Prawie“ stwierdzono, że rewizyi tej dotychczas nie dokonano. Wiemy, że rewizya taka jest rzeczą skomplikowaną i wierzymy nawet, że zwłoka nie pochodzi jedynie z winy administracyi, która nie chce się rozstać z temi urządzeniami, które dają pełną swobodę jej uznaniu. Nie małą rolę odgrywa tu także odpowiedzialność władz administracyjnych za to, co nie powinno należeć do jej czynności. Dopokąd administracyi grozi odpowiedzialność za uczucia i myśli, — a nie tylko za czyny obywateli, dopóty będzie ona żądała, aby jej nieograniczonej odpowiedzialności odpowiadało prawo nieograniczonego korzystania z tak zwanej „zsyłki administracyjnej“.

„Administracyjna deportacya — pisze dalej „Rossija“ nie jest zresztą bronią groźną przeciwko przestępcom. Wyrok sądowy piętnuje ich w oczach ogółu; za pomocą zsyłki administracyjnej tego się nie osiąga. Jeżeli więc zesłanie ma być używane jako kara, to powinno się to dziać jedynie z wyroku sądowego. Zdawało się, że i ministerstwo sprawiedliwości w tym duchu zrozumie wolę monarchy. Jeżeli bowiem przepisy dotyczące zsyłki uznane zostały za wymagające rewizyi, to widocznie są one nieuporządkowane i do celu nie prowadzące. Społeczeństwo powinno wiedzieć, za jakie przewinienia czeka przestępcę zesłanie, a wyroki sądowe rozstrzygać powinny o istocie samego przewinienia. Tym sposobem postanowienia, dotyczące zesłania, mogą być uporządkowane przynajmniej ze strony wewnętrznej, bo i to oczywiście nie daje jeszcze rękojmi, czy i o ile deportacya z wyroku sądowego będzie odpowiadała przewinieniom w ten sposób karanym“.

Jak widzimy, „Rossija“ za pomocą ostrożnych aluzyj, nakazanych warunkami cenzury rosyjskiej, daje do poznania, że t. zw. „zsyłka administracyjna“ jest krzyczącą niewłaściwością w państwie, które chce uchodzić za cywilizowane i że znajduje się ona w związku z samowolą władz administracyjnych i z niewłaściwie narzuconą im funkcyą policyjną. Końcowy ustęp wskazuje, że nawet po zniesieniu administracyjnej deportacyi nie spodziewa się „Rossija“ sprawiedliwego wymiaru sprawiedliwości, gdyż w tym celu same przepisy karne powinnyby być sprawiedliwsze.

Wiec w Śremie.

Ubiegłej niedzieli odbył się w Śremie, w Poznańskiem, wiec polski, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich klas ludności tej tak uciskanej dzielnicy polskiej, a przedewszystkiem przedstawiciele mieszczaństwa i włościan. Przewodniczyli wiecowi: poseł Józef Głębocki, jako marszałek, oraz Zdzisław Skrzydlewski, jako wicemarszałek.

P. Głębocki zabrał pierwszy głos i w pięknem przemówieniu, przerywanem częstemi oklaskami, wyjaśnił cel zebrania. Chodzi nam, rzekł on, o język ojczysty, ten najdroższy skarb nasz, który już od wielu lat doznaje upośledzenia w szkołach i we wszystkich urzędach. A przecież przy włączaniu Księstwa do Prus wyraźnie zastrzeżono, że Polacy będą mogli w całej pełni korzystać z swego języka. Dalej mówił p. Głębocki o rozporządzeniu byłego ministra oświaty hr. Zedlitza, zezwalającem na naukę prywatną, które to rozporządzenie zniósł później minister Bosse. Ostrej krytyce poddał mowca ówczesny przepis, według którego rodzice, chcący, aby ich dzieci pobierały w szkole naukę języka polskiego, musieli podawać piśmienne wnioski do nauczycieli.

Z wielkiem oburzeniem podniósł następnie p. Głębocki fakt, że nawet naukę religii zmuszone są dzieci polskie pobierać w języku niemieckim. Już w bardzo wielu szkołach inspektorowie zaprowadzają po cichu niemiecki wykład religii. Na konferencyach zalecają, aby obok polskiego, posługiwali się nauczyciele językiem niemieckim. Trzeba jak najenergiczniej przeciwko temu zaprotestować. Skoro kierunek ministra Studta się utrzyma, doznamy niesłychanej krzywdy. Boleśnie, że synowie narodu, posiadającego tak świetną historyę, narodu, który zasłonił chrześcijaństwo przed barbarzyństwem, patrzeć muszą na to, jak własne ich dzieci szkołę pruską opuszczają ze skrzywionemi nieraz pojęciami.

Na zakończenie mowca wezwał rodziców, aby nie oddawali się rozpaczy, ale w domu uczyli swe dzieci języka ojczystego, a żadna moc nie zdoła temu przeszkodzić.

Mowę p. Głębockiego przyjęto z ogromnym zapałem. Podziękowano mu za nią hucznemi oklaskami.

Drugim mowcą był ks. Wiśniewski, który rozpoczął od wspomnienia o wiecu poznańskim, protestującym przeciwko rozporządzeniu ministra Studta, znoszącemu nietylko naukę języka polskiego, ale nawet wykład religii w języku ojczystym. Że zaś na wiecu poznańskim byli przeważnie rzemieślnicy i robotnicy, najlepszy dowód, jak głęboko odczuli krzywdę im wyrządzoną. Szkoda, że na wiecach nie zjawiają się urzędnicy administracyjni. Ministrowie pruscy bardzo wiele nauczyliby się na takich wiecach, gdyż musiałby zamilknąć w ich ustach frazes o jakiejś wielkopolskiej agitacyi, uprawianej rzekomo przez inteligencyę i duchowieństwo. Natomiast przekonaliby się, że ucisk pobudza agitacyę, a największym agitatorem jest minister Studt, bo on do obrony powołał cały naród.

Następnie ks. Wiśniewski mówił o kwestyi religijnej, przypominając, że naród polski odznaczał się zawsze gorącem przywiązaniem do wiary. Królowie pruscy wiedzieli i wiedzą o tem dobrze; przyrzekli też, że religia ma być ludowi zachowaną. Cóż kiedy rząd gwałci królewskie przyrzeczenia.

Gdyby nawet rządowi udało się zniemczyć Księstwo Poznańskie, byłoby to z krzywdą dla samego państwa, bo mogłoby to nastąpić jedynie kosztem wiary i języka, a postradawszy te podwaliny swego narodowego bytu, lud rzuci się w objęcia socyalizmu i anarchii.

Aby przeciwdziałać wpływom niemieckim, do demoralizacyi politycznej i rewolucyi prowadzącym, trzeba pracować nad tem w domach polskich. Każdy dom polski powinien stać się twierdzą, do której żaden minister ani inspektor szkolny nie będzie miał przystępu. Matki polskie, których panowie ministrowie i radcy najbardziej się obawiają, strzedz będą ognisk domowych przed germanizacyą.

Wiecownicy entuzyastycznemi oklaskami nagrodzili mowę ks. Wiśniewskiego.

Po przemówieniach p. Lipińskiego o miłości ziemi ojczystej i włościanina Gabały o postawie ludu polskiego, wiec przyjął jednomyślnie wśród oklasków, następujące rezolucye:

Zebrani na wiecu w Śremie Polacy i Polki:

1) Protestujemy uroczyście przeciwko usunięciu i usuwaniu języka polskiego ze szkół, jako odbieraniu praw nam przynależnych z woli Bożej, z przyrzeczeń królewskich, międzynarodowych traktatów, konstytucyi państwa, do którego należymy.

Protestujemy i żądamy od rządu przywrócenia i zachowania praw językowi naszemu przynależnych.

2) Protestujemy uroczyście przeciwko krzywieniu religijnego wychowania naszych dzieci, jakie spowodować muszą rozporządzenia rządu, nakazujące uczyć dzieci nasze religii nie w ich ojczystym polskim, lecz obcym niemieckim języku. Protestujemy i żądamy zniesienia odnośnych przepisów.

3) Protestujemy przeciwko ukróceniu praw, które przynależą władzy duchownej, przy urządzaniu nauki religii w szkołach.

4) Wzywamy wszystkich rodaków, aby wobec ciosu zadawanego językowi naszemu przez rozporządzenia rządowe, podjęli energiczną a wytrwałą walkę przeciw uciskowi, ucząc dzieci ojczystego języka wśród ognisk domowych.

Dalsze punkty dotyczą rozpowszechniania elementarzy polskich za pośrednictwem powiatowych komitetów i urządzania wieców lokalnych po wsiach i miastach; ostatni zaś punkt opiewa:

7) Wzywamy i prosimy posłów naszych w sejmie i parlamencie, by jak dotąd tak i nadal na trybunach sejmu i parlamentu dali odpowiedni wyraz oburzeniu ludności polskiej wobec krzywd nas coraz więcej gniotących i poparli żądanie nasze usunięcia takowych.

Wiec wystosował także adres do arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego ks. Stablewskiego i następujący telegram do papieża Leona XIII, ułożony w języku łacińskim:

„Polacy katolicy, zebrani na wiecu w Śremie, Waszą Świętobliwość najpokorniej błagają o apostolskie błogosławieństwo dla synów narodu, który przez tyle wieków z ofiarą krwi i mienia zasłaniał piersiami swemi religię katolicką, a który dzisiaj z powodu rozporządzeń rządu cywilnego zmnszony cierpieć i prowadzić ciężką walkę o prawdziwe religijne wychowanie swych dziatek.“

Ks. dziekan Antoniewicz podziękował imieniem wiecowników posłowi Głębockiemu za przewodnictwo, a zgromadzeni wznieśli okrzyk na cześć przewodniczącego i na cześć kół poselskich. Spowodowało to posła Głębockiego do zabrania jeszcze raz głosu. Zapewnił on, że posłowie czynią wszystko, co mogą, w interesie polskiej ludności, lecz niestety, sami ludu obronić nie mogą, ale za to cały lud potrafi w niwecz obrócić wszystkie zakusy rządu. „Rząd chce zrobić z nas trupa politycznego — kończył mowca — lecz nam nie wolno oddawać się zwątpieniu; my musimy być przekonani, że zwyciężymy; musimy dbać o to, aby się nie dać zniszczyć ani politycznie, ani ekonomicznie“...

Z ruchu wyborczego.

W Krakowie odbyło się dnia 29 b. m. zgromadzenie przedwyborcze mieszczańskiego komitetu wyborczego w lokalu redakcyi „Mieszczanina“. Przewodniczącym komitetu wybrano p. Kameckiego, zastępcą p. Franciszka Możdżeńskiego i sekretarzami pp. Wilińskiego i Grudzińskiego. Uchwalono wysłać deputacyę, złożoną z 12 rękodzielników, do posła Rottera, by stanął jako kandydat do Rady państwa z miasta Krakowa. Zastanawiano się nad drugim kandydatem z miasta Krakowa. Życzeniem komitetu było postawienie kandydatury niezależnego postępowego rękodzielnika, przyczem wymieniano osoby: pp. Kramarczyka Wincentego, Zygmunta Mikołajskiego, Stefana Iglickiego, Franciszka Kopaczyńskiego i Józefa Bialika, lecz na osobę kandydata stanowczo się jeszcze nie zgodzono.

Uchwalono wreszcie zwołać ogólne zgromadzenie rękodzielników, na którem sprawa kandydatów z kuryi III będzie omawianą. Zarazem zgodzono się połączyć z komitetem miejskim, aby wspólnemi siłami popierać kandydatów rzetelnie postępowych.

Dziś o godzinie 10-tej rano stanęła przed p. dyr. Rotterem wspomniana deputacya mieszczan i rękodzielników, składająca się z 12 osób a wybrana na wczorajszem poufnem zgromadzeniu. Jeden z członków deputacyi oświadczył, że deputacya reprezentuje ogół postępowych, niezależnych mieszczan i rękodzielników krakowskich i ich imieniem prosi p. Rottera, aby stanął jako kandydat na posła do Rady państwa z miasta Krakowa. P. dyr. Rotter w odpowiedzi zaznaczył, że jakkolwiek po dziś dzień nie miał zamiaru kandydowania, nie może odmówić zaszczytnemu wezwaniu obywateli i decyduje się wystąpić jako kandydat obywatelstwa krakowskiego, którego interesy, w razie wyboru, zastępować będzie sumiennie i gorliwie.

Mowca deputacyi wyraził, że ogół mieszczan i rękodzielników jest przekonany, iż spraw i interesów ich nikt lepiej bronić nie może, jak p. Rotter; dalej, że niezależni i postępowi obywatele poprą go z całej siły, a garść obałamuconych pozna, iż kroczy fałszywą drogą i wczas jeszcze przestanie wysługiwać się wstecznikom. Około kandydatury p. Rottera staną niechybnie wszyscy patryotyczni i o dobro miasta i powodzenie rękodzielnictwa i przemysłu dbali obywatele krakowscy.

Konwentykiel zwołała klika konserwatywna wczoraj do sali Towarzystwa Ubezpieczeń w Krakowie i to w takiej tajemnicy, że nietylko nie zawiadomiono ogółu wyborców o nim, ale nawet dziennikom nie dano znać aby przysłały swoich sprawozdawców. Mimoto „Czas“ z emfazą twierdzi, iż to było „zgromadzenie wyborców“. Na tem zgromadzeniu dr Paszkowski pouczał dra Ulanowskiego, a dr Ulanowski dra Paszkowskiego o „konieczności solidarności Koła polskiego“, dr Milewski p. Zieleniewskiego, a p. Zieleniewski dra Milewskiego. Uchwalono sobie odpowiednią rezolucyę i mianowano „komitet“ wyborczy.

Nadużycia i gwałty wyborcze. W Krakowie opisana przez nas zawiła procedura z wpisywaniem się na listę wyborców, przy której magistrat i policya żądają zawiłego wnoszenia podań, dawania stempów i t. d. nie jest faktem odosobnionym. Obecnie wychodzi bowiem coraz więcej takich faktów. Jestto nadużycie wyborcze jak każde inne, energicznie więc przeciw niemu protestować należy.

W Nowej Wsi zupełnie nie ogłoszono ani terminu wpisywania się na listy ani terminu reklamacyjnego a starostwo krakowskie odrzuca reklamacye, oświadczając, że wniesione są po terminie, o którym nikt nie wiedział.

W Drohobyczu żandarmami nie dopuszczono do odbycia się zgromadzenia w najętej sali.

W Medynicach pow. drohobyckiego żandarmi wpadli za zgromadzenie wyborcze i chcieli je rozpędzić, ale śmiałe zachowanie się jednego z mowców p. Regera, zmieszało ich tak, że nie wiedząc, co powiedzieć, wyszli.

Aresztowania kandydatów i agitatorów już się rozpoczęły. W Tarnopolu żandarmi urządzili poszukiwania za kandydatem rusko-narodowym z kuryi wiejskiej p. Wacławem Budzynowskim. Wreszcie znaleźli go w Torhowli i oświadczyli mu, że go aresztują. P. Budzynowski zapytał o przyczynę, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Wtedy p. Budzynowski oświadczył, że dobrowolnie nie pójdzie i położył się na ziemi, ale czterech żandarmów wzięło go na ręce i zaniosło do więzienia. — W Zbarażu zaś aresztowano jednego z najzdolniejszych i najniezawiślejszych włościan tamtejszych, Ostapczuka, syna posła sejmowego.

Oto jest zatem metoda „stała i wypróbowana“ zapomocą której reakcyjna klika zwyciężyć próbuje raz jeszcze i nawet zwyciężyć może. Tylko po co w takim razie drukowano i oznajmiano krajowi, że wybory odbędą się zupełnie swobodnie i bez presyi? Po co na gwarancyę tego dawano rozporządzenie dra Koerbera i zapewniano, że przy takim i tego charakteru namiestniku co hr. Piniński nadużycia są wprost wykluczone? Czyż moralna ślepota do reszty odebrała panującej klice możność przewidywania najbliższej przyszłości? Czyż nie widzą, że wszystkie nerwy każdego uczciwego człowieka drgają najwyższem oburzeniem na ich praktyki?

Co w takich warunkach może nastąpić, tego my przewidywać nie jesteśmy obowiązani o tem jednem możemy zapewnić klikę konserwatywną, że opozycya na każdy sposób za wygraną nie da, że nie będzie później uważać na jej święcenia

Margiela i Margielka

przez

Adolfa Dygasińskiego.

9 (Ciąg palszy).

— Pamiętaj, smarkaty jakiś, że skoro kobiety stateczne mówią „bociek przyniósł“, to musiał przynieść! — wywoływała Pukalina i, patrząc chłopakowi w oczy, zapytała:

— A cóżeś ty, zbereźniku, myślał?... Gadaj!...

— Słyszane rzeczy, żeby bąk taki, co jeszcze nie odrósł od ziemi, wdawał się w jakieś takie rozmowy! Niestatku jeden, nie godzieneś ty, żeby ci zajrzeć, skąd nogi wyrosły? — mówiła Palikowa.

Każda od siebie dawała mu naukę i Mikołajek uchodził z izby jak zmyty, za nim — Chwytek, który tam poobwąchiwał wszystkie kąty. Dopiero na progu chłopak mruknął:

— Myślą, że wmówią we mnie tego boćka — oho!

Kiedy wyszedł, Boberska przemówiła:

— Powiadam szczerze, moje gospodynie, że i ja w małości swojej takżem nie wierzyła, żeby bociek przynosił dzieci.

— A ktoby tam wierzył! — odezwała się Rudnikowa, która miała dwanaście dziatwy. I z oburzenia swiętego kobiety przeszły do śmiechu.

Innym razem rada ogromna była na Pomarlu, kiedy jednego dnia przybiegła Budzina wzruszona i opowiedziała zebranym, że jej kokoszka czarna zginęła. Przedewszystkiem chodziło o wyświetlenie, kto jest sprawcą kradzieży.

Zaczęto od rzucania podejrzeń na tchórza, jako najbardziej osławionego złodzieja drobiu. Ale, że Pukalina pragnęła usilnie mieć zdanie własne niezależne, więc widziała winowajcę w jastrzębiu, który „ułowi gołębia w powietrzu, nie dopiero kurę na ziemi“.

Teraz każda pragnęła wystąpić z przekonaniem osobistem i Palikowa opowiedziała barwnie, że chłop jej wczoraj o zmroku spotkał pod lasem lisa, co mogło być w związku ze zniknięciem kury, o ile ów lis i do wsi zawitał. Wynikła z tego sprzeczka, która stopniowo zaogniała się coraz więcej i mogła sprowadzić zerwanie stosunków przyjacielskich między obradującemi. Jednakże Boberska zażegnała burzę w samą porę, dowodząc zwaśnionym babom, że bez względu na to, po czyjej stronie jest słuszność, Budzina straciła kurę, a rozstrzygnięcie sporu wcale się nie przyczyni do odzyskania straty. Pukalina, mocno niezadowolona z takiego obrotu sprawy, puściła szeptem między gospodynie domysł nowy, że jest we wsi „chłopaczysko psotne, który się wspina na topole, łazi po dachach, nie wierzy starszym, kiedy mu co mówią... Taki gotów nie poszanować i kury gospodarskiej“. Podejrzenie to widocznie dotyczyło synka babisi.

— Chłopak zepsuty do szpiku kości.

Margiela z namaszczeniem słuchała rozmów, prowadzonych przez powagi i wyrocznie gwoździenieckie. Nie ośmieliła się nigdy wtrącać do tych rozpraw, wyrabiała sobie tylko przekonanie, że gospodynie owe mają dużo rozumu, są ogromnie „stateczne“. Zdawało jej się — może się tylko zdawało — że wszystkie, a głównie Budzina, pogardzają nią i za nic mają; a przecież schodziły się w jej domu.

Nazajutrz nagła Magda wpadła na Pomarle ze łzami w oczach, obwieszczając stratę kokoszki białej. — Znowu domysły, podejrzenia, zgiełk między babami. Aż tu trzeciego dnia Budzina załamuje ręce, rwie włosy na głowie, ogłasza, że jej zginęła kokoszka jarzębatka — cudo śliczności. Kobieta w rozżaleniu i nagłości swojej posunęła się aż do oskarżenia przynoszącego ujmę w czci całemu otoczenin.

— Gotowam przysiądz na zbawienie duszy, że mię tu którąś krzywdzi przez zazdrość!

Rzuciła te słowa z ogniem niezmiernym, spojrzała nieufnie po zgromadzeniu i wyszła, trzasnąwszy drzwiami.

Baby spoglądały teraz jedna na drugą, jak gdyby się wzajemnie obwiniały o kradzież kokoszek. Pukalina, najpochopniejsza do podejrzeń, szepnęła coś na ucho Rudnikowej, która podała to Palikowej. Potem wszystkie spojrzały na Ciechońkę i Ciechońka spłonęła, a może im się tylko przywidziało, gdyż ta gospodyni była zawsze czerwona jak ćwikła. Nie mogły jnż dłużej rozmawiać otwarcie i poszły do domów.

Budzina tymczasem, porwana nagłością, przybiegła do chałupy, zwołała przed próg kury, porachowała je dwa razy dla pewności lepszej.

— Niema — powiada — niema!

Żalem zdjęta, skoczyła do męża, który z fajką w zębach majstrował coś spokojnie około wozu na podwórku.

— Jantek! — krzyknęła ostro. — Chyba ty nie widzisz, co się dzieje u nas w chałupie!

— Któż ci powiedział, że nie widzę?... Straciłaś kurę — wielgie rzeczy!

— Straciłam, a tyś chłop malowany i jak z drewna! — Żeby cię też odrobineczkę obeszło!

Miała już chęć wielką zakląć, wywrzeć na chłopa żal i złość, kiedy niespodziewanie wpadła między nich Janowa Sowina zadyszana i tak mówiła:

— Kole się zguba wasza, Magdaleno, kole! Poszłam oto z motyką do dołów, ażeby ukopać gliny i oblepić chałupę przed zimą, naraz słyszę w niedaleczkości jakieś chrupanie... Idę, spojrzę — pies srokaty z Pomarla, sobacza, zajada się kurzyną. O rany — mówię — rychtycznie żre w najlepsze jarzębatkę Jantkowej! Fryknęłam nań bryłą, a on psia dusza warknął, warknął, pokazał mi zębce!

Nagła Magda, jak gdyby żarem na nią sypnął, chwyta podkólek od wozu, pędzi ku dołom, co może wyskoczyć, za nią zaś poderduje Jantek z widłami.

W samej rzeczy, Chwytek pożerał jarzębatkę; ale już właśnie dogryzał kostkę ostatnią, kiedy ujrzał babę uzbrojoną w podkólek i zmiarkował, co mu zagraża. Powstał natychmiast z pyskiem zakrwawionym, oblepionym w pierze jarzębate, zadarł ogon i dobrym truchtem biegł w pola, zerkając niekiedy poza siebie gwoli ocenienia stopnia niebezpieczeństwa ze strony pogoni — wyraźnie lekceważył babę.

— Łeć-że za nim w te pędy, pokrako, dogoń i uśmierć psia duszę! — wołała na Jantka Magda zziajana, wściekła.

Chłop ruszył teraz w skok, aż ziemia zadudniła. Pies też spuścił ogon, wesoło dotąd zadarty i jak strzała gnał przez zagony, migając srokacizną.

— Zwierz zawdy jest chybszy w nogach niż człowiek — rzekł Buda, przystając, zmachany pościgiem.

Nikt nie wiedział, że na kalenicy Pomarla stał Mikołajek przytulony do komina i z uśmiechem zadowolenia śledził pogoni i ucieczki.

Ciechoń powiedziałby:

— Pies nie może żyć Bożą manną, a wybierając jedno z dwojga, woli ukraść, niż zdechnąć.

Mikołajek, sam chłopak żerty, skąpo się dzielił z Chwytkiem pożywieniem, chociaż ciągle go pobudzał do hasania wyczerpującego siły. Z chaty zaś, do której pies miał przywiązanie niewolnicze, rzadko kiedy co kapnęło.

Kury Budziny — jak wiadomo — były to ptaki pieszczone, spoufalone do ludzi, zuchwale śmiałe względem zwierząt czworonożnych. Rzucały się one w oczy psu zgłodniałemu jako zdobycz bardzo łatwa. Panie podwórka niechętnie schodziły z drogi psu, krowie koniowi, będąc czemś w rodzaju ptaków świętych. Otóż, Chwytek wpadał znienacka do obejścia gospodarskiego, bez wysiłku chwytał w zęby pierwszą lepszą kokoszkę, pędził z nią w doły gliniane i tam zaspakajał głód w cichości. Nareszcie zdybano ptaszka na gorącym uczynku.

Teraz nagła Magda zaklęła od siarczystych, postanowiła wywrzeć zemstę na właścicielce psa, Margieli, a może i na jej opiekunce, babisi.

— Od czasu, jak to wymokłe dziewczysko wlazło mi tu pod bok za sąsiadę, ciągle mam kłopoty... Sama sobie odejmuję od gęby, wynoszę na to zatracone Pomarle mleko, jaja, chleb, masło, różności... Mam zapłatę za swoje dobre serce! Dam ja tobie, dziadowskie nasienie!

Rozjątrzona, ponsowa od gniewu, z oczyma zaiskrzonemi zjadliwie — jędza czysta — wpadła do Margieli, narobiła piekła strasznego. Przypięła się głównie do chorej wyrobnicy, zmięszała ją z błotem — wyglądała jak lew, który się pastwi nad myszą. Trejkotała nad nią, pieniąc się, wykrzykując, co tylko ślina do ust przyniosła. Wyrobnica ze strachu skryła głowę pod płachtę, zagrzebała ją w barłogu, szlochała głucho, a Budzina ciągle wyjeżdżała z „małpą“ i innemi najgorszemi przezwiskami. Z boku dostało się też Boberskiej, kiedy Jantkowa, lżąc Margielę, wykrzykiwała:

— Dufasz w to, małpo jedna, że cię tu jaka rajfurzyca zasłoni!

Zawołała nareszcie:

— Bodaj jasne pioruny spaliły to Pomarle przeklęte!

Już nie mogła dłużej kłapać, ochrzypła, sił jej zabrakło. Ryknęła teraz, wybuchnęła szlochaniem, zalała się łzami.

— O ja, nieszczęśliwa kobieta!

C. d. n.)

toszkowate wrzaski, aby „nie kalać własnego gniazda“ ale potem wyciągnie wszystkie ich gwałty przed światem i postawi pod takim pręgierzem, że się im chyba na przyszłość odechce!

Lista wyborców z miasta Krakowa, uprawnionych do głosowania na posłów do Rady państwa w kuryi II (miejskiej) i kuryi V (powszechnej) jest już przez magistrat sposobem kartkowym zestawiona. Liczba wyborców w kuryi II wynosi 6.590, w kuryi V 16.230. Na podstawie katalogu kartkowego, zestawia obecnie magistrat spisy wyborców. W dniu głosowania, wybory w kuryi III odbywać się będą w 6 sekcyach, w kuryi V w 14 sekcyach. Listy wyborców w przyszłym tygodniu wystawione będą na widok publiczny.

Kandydatury. W kuryi wiejskiej tarnobrzesko-mielecko-ropczyckiej pojawiła się jeszcze jedna kandydatura ks. Marcina Zuriaka, proboszcza z Baranowa.

Ze zgromadzeń wyborczych. W Tarnopolu uchwalono na zebraniu wyborców miejskich wotum nieufności b. posłom: drowi Ćwiklińskiemu i Weiserowi. — W Podolu, pow. mieleckiego, ks. Żyguliński zwołał zgromadzenie dla postawienia swej kandydatury z V kuryi. Jednakże zgromadzeni wybrali przewodniczącym p. Krempę, a wysłuchawszy przemowy ks. Żygulińskiego i skrytykowawszy go należycie, uchwalili potem kandydaturę... dra Winkowskiego.

Nowy Sącz, 29 października. Mężowie zaufania stronnictwa demokratycznego pp. Lipiński, notaryusz, Miler, wiceburmistrz i Dr Ameisen w Nowym Sączu odbyli onegdaj posiedzenie w sali notaryusza Lipińskiego, na które przybyli zaproszeni obywatele, przełożeni stowarzyszeń i urzędnicy. Posiedzenie zagaił p. Lipiński, notaryusz, który także przewodniczył, a po przedstawieniu programu stronnictwa demokratycznego i stósownem przemówieniu, uchwalono wybrać lokalny komitet stronnictwa demokratycznego w liczbie 70 osób, zwołać w tym celu walne zgromadzenie wyborców z III kuryi miejskiej w sali Czytelni mieszczańskiej i zaprosić na to zgromadzenie p. Rottera z Krakowa.

Również jednomyślnie uchwalono, że kandydatura byłego posła Dra Bindera u wyborców w Nowym Sączu i Wieliczce na żadne zgoła poparcie liczyć nie może.

O Polakach wobec wyborów i przyszłego parlamentu zamieszcza „N. F. Presse“ artykuł wstępny swego lwowskiego korespondenta, który opiera wywody na rozmowie z „pewnym wybitnym członkiem byłego Koła polskiego“. Polityk ten zapowiedział, że Koło będzie występować przeciw obstrukcyi czeskiej a za utworzeniem „większości roboczej“. Dalej wyraził nadzieję, którą w nim niewątpliwie utwierdziły na wielką skalę rozwinięte w Galicyi nadużycia wyborcze, że Koło polskie, które w poprzedniej Izbie liczyło 58 członków, zawsze jeszcze wejdzie do nowego parlamentu w liczbie przeszło 50 członków.

Program Waldecka-Rousseau.

Waldeck-Rousseau wypowiedział w Tuluzie oddawna z wielkiem zaciekawieniem wyczekiwaną mowę, w której miał skreślić program rządu francuskiego. Mowa ta, na krótko przed zebraniem się parlamentu wypowiedziana, nabiera tem większego znaczenia, że rozpoczynająca się sesya ma być decydującą nietylko dla dalszych losów obecnego ministerstwa, ale dla całego kierunku polityki republikańskiej. Ministerstwo, jak wiadomo, zdecydowanem jest stawić czoło opozycyi i stoczyć z nią stanowczą walkę w parlamencie. Walka ta musi się skończyć albo upadkiem gabinetu, albo takim tryumfem Waldeck'owskiej polityki, któryby zapewnił trwałość zasadom republikańskim i na dłuższy czas uwolnił Francyę od przesileń ministeryalnych, dających światu obraz chwiejności i niestałości rządów republikańskich.

Lewica republikańska, jeżeli pozory nie mylą, porozumiała się już co do wszelkich kwestyj politycznych i postanowiła działać zgodnie i solidarnie. Radykali, socyaliści i grupa postępowców, która oddzieliła się od partyi Méline'a, popierać mają program rządowy. Opierając się na tak skonsolidowanej większości, rząd mógłby spokojnie przystąpić do urzeczywistnienia republikańskiego programu. To też Waldeck-Rousseau śmiało staje na czele lewicy, a równocześnie wypowiada walkę reakcyi i klerykalizmowi. Jego programowe przemówienie w Tuluzie zwraca się wyraźnie przeciwko tak zw. „nawróconym republikanom“, którzy żądają umiarkowanego programu, uwzględniającego niektóre życzenia prawicy. Waldeck odrzuca podobne kompromisy i staje na gruncie Gambettowskiej zasady „Le clévicalisme c'est l'ennemi“.

W liczbie projektów ustawodawczych, zapowiedzianych przez prezydenta ministrów, jedno z pierwszych miejsc zajmuje projekt nowej ustawy koalicyjnej, wymierzony przeciwko kongregacyom duchownym i ich wpływowi na szkołę. Statystyka wykazuje, że szkoły kongregacyjne coraz większą robią konkurencyę szkołom rządowym, co oczywiście nie wychodzi na korzyść idei republikańskiej. Rząd postanowił złamać wpływ klerykalny w szkole i armii i oczyścić zarazem całą służbę państwową od żywiołów antirepublikańskich. „Rząd będzie na przyszłość — powiada Waldeck-Rousseau — obdarzał swem zaufaniem jedynie szczerych i prawdziwych wyznawców zasad republikańskich. Dla innych stoją otworem wolne profesye, działalność handlowa i przemysłowa, lecz służba państwowa, która nie jest profesyą lecz urzędem, będzie dla nich zamkniętą“. Zapowiedź ta zmierza do amerykańskiego systemu, w którym każdy rząd stronniczy obsadza wszystkie posady rządowe jedynie członkami swego stronnictwa.

Obecny rząd francuski przedstawia prawdziwy tryumwirat reform: Waldeck-Rousseau podejmuje walkę z klerykalizmem, generał André, minister wojny, stawia sobie za zadanie zrepublikanizować armię, wreszcie Millerand, socyalista, reprezentuje reformę socyalną, a na tem polu ma i w ramach obecnego ustroju społecznego bardzo wiele do zrobienia, gdyż Francya na polu ustawodawstwa robotniczego pozostała nawet w tyle za innemi państwami.

Nowy przybytek sztuki.

Gmach krakowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych jest już na ukończeniu i wkróte zostanie oddany do jego użytku. Głos opinii publicznej wydał już wyrok o jego wyglądzie zewnętrznym, który — mówiąc otwarcie — skromnym nawet wymaganiom odpowiedzieć nie może. W powody, jakie wpłynęły na to, aby z konkursu, w swoim czasie urządzonego, wyszedł zwycięzcą autor projektu, który obecnie został wykonany — wchodzić trudno, gdyż w kwestyach sztuki rozstrzyga przedewszystkiem indywidualne zapatrywanie — pozostanie jednak faktem, iż ten nowy gmach nie przyczynił się do ozdobienia naszego grodu, który posiada tyle pięknych zabytków budownictwa.

Zarzucać artyście-architektowi — którym jest niezawodnie p. Mączyński — pomimo, że będący w mowie gmach nie wypadł na zewnątrz dobrze — iż nie zbudował siedliska naszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w tym albo innym stylu — niepodobna. Jednakże wolno i trzeba zrobić mu zarzut, iż gmach, przez niego zaprojektowany, nie odpowiada tym ogólnym zasadom, na jakich — wedle zasadniczych pojęć — opiera się piękno architektoniczne.

A więc kardynalną wadą tego budynku jest płaskość. Nie widać w nim tego rozczłonkowania pojedynczych części, które mają działać na oko widza swoją bryłowatością i masą. Okna są niezmiernie brzydkie i robią wrażenie dziur, powycinanych nożyczkami w kartonie. Natomiast wcale ładnym jest sam dla siebie olbrzymi portal od strony ulicy Szczepańskiej, tylko nie zastosowanym w proporcyach do drobnych rozmiarów całego budynku. A co już jest fatalnie brzydkiem — to tylna fasada od strony kościoła OO. Reformatów.

O ile budowa ta, widziana zdaleka, robi niekorzystne wrażenie, o tyle znów, przyjrzawszy się jej zbliska, spostrzega się dużo ładnych szczegółów, jak np. cokół, żelazna kuta brama itd. Wszystko to przecież nie może uratować chybionego ogólnego wyglądu, na który również niekorzystnie wpływa mdła, niewyraźna barwa ścian budynku. Tego wyglądu nie podnoszą także płaskorzeźby, nazywane niewiadomo dlaczego fryzem, a które z rysunku Jacka Malczewskiego mogły być doskonałe, wykonane jednak, jako niezmiernie płaski bas-relief, mijają się zupełnie z celem. Do minusów rzeźbiarskich policzyć trzeba także olbrzymią głowę niewieścią, górującą nad portalem, która to głowa skonstruowana jest zupełnie fałszywie i pokazuje widzowi przeważnie swój pełny podbródek.

O ile zewnętrzny wygląd budynku uprzedza przeciw niemu niekorzystnie, o tyle znów, wszedłszy do wnętrza, można się z nim pogodzić. Wnętrze bowiem — choć jeszcze nie wykończone — przedstawia się jako zupełnie ładne, a co najważniejsza, odpowiadające znakomicie celowi. Publiczność naszą, przyzwyczajoną do olbrzymich sal w Sukiennicach, niezawodnie będą razić z początku znacznie mniejsze rozmiary sal wystawowych w nowym gmachu. Przyniosą one jednak korzyść i publiczności i dziełom sztuki, które nie będą zawieszone tak wysoko, jak to z konieczności musiało się zdarzać w Sukiennicach. Przestrone i wygodnie urządzone składy dla nadchodzących dzieł sztuki, obszerne, łatwo dostępne kancelarye, ogrzewanie centralne parą, wodociągi itp. — wszystko to składa się na całość wewnętrznego praktycznego urządzenia, jakiej architekcie powinszować można.

Teraz życzyćby sobie tylko należało, aby Towarzystwo, przestawszy rezydować „na komornem“, prosperowało jak najpomyślniej i spełniało swój poważny obowiązek, przyczyniając się skutecznie do rozwoju polskiej sztuki.

J. T.

Zęby w medycynie sądowej.

W procesie Hilsnera, gdy szło o stwierdzenie tożsamości zwłok zamordowanej Anny Klimównej, badano również jej uzębienie, ażeby pozyskać potrzebne dla medycyny sądowej dane. Świetne pod tym względem wyniki dała dentystyka po pamiętnym pożarze bazaru, urządzonego dla celów dobroczynnych w Paryżu. Pożar ów pochłonął dnia 4 maja 1897 r. cały drewniany budynek, a w płomieniach znalazło śmierć przeszło 126 osób. Zwęglonych zwłok niepodobna było rozpoznać, stopiły się bowiem nawet złote i srebne przedmioty, a wówczas dentyści rozpoznali zwłoki tych kilku osób, które miały zęby i szczęki, wprawiane w ich zakładach. Jak ważne usługi w tym kierunku oddać może dentystyka, o tem poucza nas na przykładach profesor paryskiej szkoły dla techników detystycznych, dr Oskar Amoëdo w dziele swojem, które się w Paryżu właśnie ukazało p. t. „Nauka o zębach w medycynie sądowej“.

W r. 1885 odbywał się we Francyi sensacyjny proces. Niejaka panna Ménetret została w swej posiadłości wiejskiej Villemomble zamordowaną przez starą służącą, która zwłoki spaliła, kości zaś zagrzebała w ogrodzie. Po tem tajemniczem zniknięciu panny Ménetret opowiadała morderczyni, że pani jej zamieszkała w klasztorze. Policya uwierzyła pozornie, ale w tajemnicy czyniła energiczne poszukiwania, aż wreszcie znalazła w ogrodzie zagrzebane kości, które były częściowo zwęglone. Sędzia śledczy wpadł na szczęśliwy pomysł i polecił zęby i szczęki denatki zbadać dentyście, drowi Goldsteinowi, który objął atelier po zmarłym domowym dentyście panny Méneret. Przeszukawszy księgi z zapiskami swojego poprzednika, dr Goldstein znalazł w nich następującą notatkę: „Panna Ménetret. Złota plomba w trzecim zębie trzonowym tylnym (molaris) prawej dolnej szczęki, cementowa plomba w drugim zębie trzonwym w tej samej szczęce i po tej samej stronie“. Zbadawszy zęby denatki, znalazł dr Goldstein wskazane w zapiskach swojego poprzednika plombowane zęby i w ten sposób z niezupełną wprawdzie pewnością, ale w każdym razie z wielkiem prawdopodobieństwem skonstatował tożsamość zwłok. Morderczyni, przerażona szczegółowemi wiadomościami sędziego śledczego z życia swojej pani, przyznała się do winy, nie czekając na dalsze dowody.

Inny wypadek zdarzył się w Petersburgu, gdzie zamordowano pewnego bankiera. Zwłoki jego znaleziono w biurze na podłodze, obok zaś leżała stłuczona cygarniczka piankowa, której bursztyn zachował się stoli w całości. Sądzono z początku, że cygarniczka należała do bankiera, a to tembardziej, że mieścił się w niej ogarek drogiego cygara. Sędzia śledczy oglądając ją, spostrzegł na bursztynie dwa wyraźne zagłębienia, pochodzące widocznie od zębów palącego. Jedno zagłębienie było o wiele płytsze od drugiego. Zęby zamordowanego nie odpowiadały wcale śladom na bursztynie, widocznie więc cygarniczka owa należała do mordercy. W ciągu śledztwa wezwano do przesłuchania również kuzyna bankiera, skonstatowano bowiem, że kuzyn ów był u denata na kilka godzin przed jego śmiercią. Podczas przesłuchania spostrzegł sędzia śledczy, że kuzyn bankiera ma przedni ząb lewy krótszy od prawego. Uczyniwszy to spostrzeżenie wyjął cygarniczkę i polecił świadkowi wziąć ją do ust. Kuzyn zbladł i wzbraniał się stanowczo zrobić tę próbę, a wówczas sędzia kazał go uwięzić i przemocą zmusił go do tego. Zagłębienia na bursztynie cygarniczki były dokładnem wyżłobieniem jego zębów, co spowodowało go do przyznania się, że był mordercą bankiera.

Kronika.

Kraków, 30 października.

Kobiety a akademia sztuk pięknych w Krakowie. Grono pań poświęcających się malarstwu, wniosło wczoraj do akademii sztuk pięknych na ręce dyrektora p. Fałata petycyę o przypuszczenie ich do studyów w tutejszej akademii. P. Fałat oświadczył deputacyi pań (pannom Czajkowskiej, Bobieńskiej i Malinowskiej), że sam nader przychylnie odnosi się do tego postulatu pań i uczyni, co będzie możliwe, aby kobiety mogły zapisać się w poczet uczniów akademii krakowskiej. Na razie ośm pań mogłoby się do akademii zapisać, gdyby minister oświaty wydał przychylne rozporządzenie.

Jak się dowiadujemy, deputacya kobiet-malarek udać się ma do namiestnika i ministra oświaty, gdy na otwarcie akademii przybędą do Krakowa i wręczy im petycyę w tej sprawie. Zdaje się, że nie potrzeba silić się na argumenty, aby wykazać, że kobiety powinny być przypuszczone do studyów w naszej akademii sztuk pięknych. Jeżeli wydano rozporządzenie, że w austryackich uniwersytetach kobiety słuchać mogą medycyny, to już dziś nic nie leży temu na przeszkodzie, aby do trzeciej akademii sztuk pięknych w Austryi, a do pierwszej polskiej akademii sztuk pięknych w Krakowie, zapisywać się mogły w charakterze studentek kobiety nasze. Sprawa przemawia sama za sobą i decydujące sfery jak najprędzej i jak najenergiczniej petycyę kobiet-malarek poprzeć powinny.

Uroczyste otwarcie akademii sztuk pięknych zostało znowu odłożone i to na czas bliżej nieoznaczony. Donosi o tem „Czas“, podając, że stało się to z powodu ponownego zapadnięcia na zdrowiu namiestnika hr. Pinińskiego.

W akademii sztuk pięknych dnia 27 października grono profesorów rozstrzygnęło konkurs rysunkowy na akt akademicki i przyznało I nagrodę p. Fryderykowi Pautschowi, II p. Zygmuntowi Żelisławskiemu.

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa bratniej pomocy uczniów akademii sztuk pięknych dnia 27 października b. r. obrano prezesem p. Fryderyka Pautscha, wiceprezesem p. Aleksandra Manna, sekretarzem p. Piotra Krasuodębskiego, zastępcą sekretarza p. Zygmunta Wierciaka, skarbnikiem Władysława Kaszyńskiego.

Obchód Mickiewiczowski. Komitet młodzieży akademickiej celem urządzenia uroczystego obchodu Mickiewiczowskiego (z końcem listopada) zawiązał się w Krakowie. Przewodniczącym obrano p. Antoniego Lekszyckiego, zastępcą p. Zygmunta Lisowskiego, sekretarzem p. Kazimierza Lubeckiego, skarbnikiem p. Juliusza Trzcińskiego.

Z kliniki chirurgicznej. Ambulatoryum kliniki jest otwartem tylko w godzinach od 9 do 11 rano, ambulatoryum ortopedyczne od godziny 4 do 5. — Nagłe wypadki przyjmuje się w każdej porze.

Marya z Gebhardtów Jordanowa, żona profesora Uniwersytetu, przeżywszy lat 44, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarła wczoraj w Krakowie. — Pogrzeb odbędzie się jutro (w środę), o godzinie 4 po południu, z domu pod l. 5 przy ulicy Wiślnej. Nabożeństwo żałobne odprawionem będzie w kościele OO. Kapucynów, w sobotę, dnia 3 listopada, o godzinie 9 rano.

Z „Sokoła“. Wieczornica miesięczna odbędzie się w tutejszym „Sokole“ w sobotę dnia 3 listopada o godz. $7^1/_2$ wieczorem. W program wchodzą: Pogadanka, rozpocznie druh Now., następnie amatorzy odegrają dwie sztuczki: „Świeczka zgasła“ i „Bilecik miłosny“. Prócz tego uprzyjemnią wieczór orkiestra i chór sokoli. Wstęp wolny dla członków i ich najbliższej rodziny; natomiast nieczłonkowie mogą brać udział w wieczornicy o tyle tylko, o ile ich członkowie dzień przedtem t. j. w piątek wieczorem między godziną $7^1/_2$ a $8^1/_2$ w gmachu „Sokoła“ (sala komisyj nr 24) zgłoszą imiennie i zakupią dla nich bilety po 1 koronie.

Wykłady naukowe. W roku bieżącym tak samo, jak i lat ubiegłych, urządza Czytelnia dla kobiet w swoim lokalu wykłady naukowe dla osób płci obojga. Wykładać będą:

P. dr Zofia Daszyńska-Golińska „O kwestyi społecznej w XIX stuleciu“. Wykładów 20, raz na tydzień. Co dwa tygodnie odbywać się również będą pogadanki ze słuchaczkami i słuchaczami i ćwiczenia seminaryjne w zakresie przedmiotu objętego wykładem. Godziny ćwiczeń dodatkowe i bezpłatne. Początek wykładów d. 4 listopada o godz. 6 w Czytelni dla kobiet.

P. dr Augustyn Wróblewski (c. k. inspektor zakładu dla badania środków spożywczych) „O zjawiskach życiowych z punktu widzenia chemii“ (rzut oka na zasady biochemii). Wykładów 16. Dwa razy na tydzień. Prelegent oświetlać będzie swój wykład przy pomocy licznych demonstracyj i doświadczeń.

Początek dnia 16 listopada o godzinie 6 w Czytelni dla kobiet. Cena za każdy kurs dla członków Czytelni i stowarzyszeń kształcącej się młodzieży 3 złr., dla nieczłonków 5 złr. Zapisywać się można w Czytelni dla kobiet (Sławkowska 12, I p.), codzień od godz. 5—7.

Uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza urządza w najbliższą niedzielę, tj. 4 listopada, w sali Towarzystwa strzeleckiego, o godz. 7 wieczorem koncert ludowy, w program którego wejdą: śpiew chóralny i solowy, deklamacya, fortepian, skrzypce, wiolonczela etc. Łaskawy współudział przyrzekli: panie Kasianowska, Kirkorowa, Morska, pp. dr Kirkor, Krzyształowicz, Lippel, Pichor i dr Szenk, oraz chór robotniczy.

Ceny biletów: krzesło 40 hal., wstęp 20 hal. Bilety wcześniej nabywać można w lokalu Towarzystwa „Szkoły ludowej“, ul. Pijarska, l. 2, w godzinach 4—7 po południu.

Szczegółowy program wkrótce ogłoszony będzie.

Ze świata sztuki. Artysta-rzeźbiarz p. Tadeusz Błotnicki wykończył obecnie model wypukłorzeźby, przedstawiającej, wedle motywu ze słynnej „Wieczerzy“ Leonarda da Vinci, Chrystusa, który błogosławi chleb i wino. Praca ta zamówioną jest do katedry w Tarnowie i zostanie wykonaną następnie w marmurze. Spodziewać się należy, iż artysta wystawi na widok publiczny ten znakomity utwór, w którym widnieją wszystkie niepospolite zalety jego talentu i umiejętności, szczególnie pod względem niemałych trudności technicznych, jakie nastręczyły się mu w tej pracy.

Z teatru komunikują nam: Na przedstawienie popularne przeznaczoną została wesoła komedya „Spirytyści“, oklask i serdeczny humor publiczności, które towarzyszyły tej sztuce w ubiegły czwartek, rokują na popularnem przedstawieniu dobre powodzenie.

We wtorek i czwartek „Odrodzenie“. Na piątek, jako dzień zaduszny, wybrała dyrekcya sztukę okolicznościową, która do tej chwili w Burgteatrze utrzymuje się stale na repertoarze, grana przez pierwsze siły (Lewiński, Sonenthal itd.). U nas po raz pierwszy odegra główną rolę p. Knake-Zawadzki, córkę jego p. Siemaszkowa. Najbliższą nowością będzie głośna komedya Suchowa Kobylina p. tyt. „Sprawa“. Główne role odegrają pp. Popławski, Zawadzki, Sobiesław, Przybyłowicz, Zelwerowicz, Wojnowska, Ordon itd.

Zapomogi dla rękodzielników. Prezydent p. Friedlein zawiadamia nas:

Z odsetek kapitału fundacyi ś. p. ks. Jana Schindlera dla podupadłych rękodzielników krakowskich udzieliłem w roku bieżącym jednorazowych zapomóg po 200 koron następującym rękodzielnikom: Białoniowi Janowi, majstrowi krawieckiemu; Gawlikowi Henrykowi, majstrowi malarskiemu; Górzowi Edwardowi, majstrowi tokarskiemu; Kohlmannowi Gustawowi, majstrowi kapeluszniczemu; Klusce Julianowi, majstrowi nożowniczemu; Orzechowskiemu Józefowi i Palczewskiemu Wojciechowi, majstrom szewskim; Wajdzińskiemu Kasprowi, majstrowi stolarskiemu i Zdechlikiewiczowi Aleksandrowi, majstrowi zegarmistrzowskiemu.

Jakże tam z wyborami? Gdzie stąpisz, gdzie się ruszysz, gdzie się obejrzysz — wszędzie brzmi jedno i to samo, stereotypowe, nudne i do rozpaczy przyprowadzające pytanie: „Jakże tam z wyborami?“. — Brat nie widział brata 3 miesiące naprzykład, spotyka go teraz i zamiast zapytać o zdrowie, pyta: „Jakże tam z wyborami?“ A już wprost na męki narażony jest sprawozdawca naszego pisma (prawdopodobnie i pism innych), który mając za obowiązek wszystko widzieć, wszystko słyszeć i ciągle trzymać dłoń swą na pulsie miasta całego, we wszelkich ruchach swoich, od wszystkich osobistości, z któremi mu się stykać przyjdzie — słyszy tylko: „Jakże tam z wyborami?“. Najgrzeczniejszy i najdystyngowańszy między radcami różnych kategoryj radca S. na pierwszy widok naszego sprawozdawcy już z daleka woła: „Jakże tam, panie dobrodzieju, z wyborami?“ W biurach magistratu panowie referenci jeśli nie usty, to wzrokiem pytają o wybory. Wszędzie wybory, wybory, wybory... W niektórych handlach pojawiła się wódka „Wyborczanka“, czekać trzeba, aż pojawią się kapelusze à la wybory, zarzutki, laski (o, te szczególnie będą potrzebne!) — wszystko à la wybory. Trwać to będzie jeszcze dwa miesiące, ale czytelnicy, pocieszcie się, potem nastąpią „echa wyborcze“, potem nowe rozwiązanie parlamentu i nowe wybory... potem... no, zobaczymy, co potem...

Popierajmy swoich! Oto hasło, które u nas rozbrzmiewa bezustannie, o którego zaś wykonywanie w praktyce dopominają się i to z całą słusznością, nasi kupcy. Jeżeli jednakże od publiczności wymagają pp. kupcy, ażeby popierała krajowy przemysł i handel, to niechaj przedewszystkiem sami przestrzegają tej zasady. Tymczasem tak nie jest. Oto p. Suski, właściciel znanego w Krakowie handlu, ma serwetki papierowe, na których znajduje się drobnym wprawdzie drukiem uwidoczniona obca firma, a mianowicie: „Kosmos. Fabryka kopert i wyrobów papierowych. Wiedeń. YVII. Bergsteiggasse, 36—38.“ Czy u nas nie można dostać nawet serwetek papierowych?

Z notatek policyjnych. Józef Faliszewski, wyrobnik, rodem z Samocic i Grünberg Jakób, obaj poszukiwani już przez sąd karny za kradzież — zostali dziś schwytani na Kazimierzu na gorącym uczynku nowej kradzieży. W ścisku wyciągnął Faliszewski Janowi Pinkasowi, czeladnikowi malarskiemu, zegarek z kieszonki kamizelki, a schwytany przez policyę, chciał zegarek porzucić na ulicy. Na czas to spostrzeżono i przeszkodzono temu. Obaj wspólnicy kradzieży oddani zostaną sądowi karnemu.

Nowe Towarzystwo. We czwartek d. 1 listopada odbędzie się w lokalu kursów ceramicznych w Podgórzu zebranie grona wybitniejszych przemysłowców celem naradzenia się nad zawiązaniem Towarzystwa, któreby zjednoczyło siły pracujące na polu przemysłu ceramicznego, cementowego, wapienniczego i szklanego. Inicyatorowie, do których należą poważni przemysłowcy, podnieśli również myśl wydawania organu, poświęconego tym przemysłom.

Pani Siemaszkowa, artystka naszej sceny — jak donosi „Kuryer Warszawski“ — w pierwszej połowie listopada wystąpi w Warszawie.

P. Solski znowu wziął Lwów cały mistrzowskiem ujęciem roli tytułowej w „Panu Jowialskim“. Pani Zapolska tak pisze o tym występie: ...„Przedstawiciele roli Jowialskiego mają trzy drogi do wyboru: zrobić Jowialskiego wielkim panem, tyranizującym niejako swe otoczenie manią bajek i rzucającym te bajki z niedbałością olbrzyma, ciskającego kwiaty (Zboiński), albo podchwycić spryt i dowcip staruszka, który dużo przeżył, dużo widział i swoje sarkastyczne uwagi ubiera w formę przysłów i bajeczek (Rapacki). Trzecia droga i tą właśnie poszedł p. Solski, jest stworzyć pana Jowialskiego poczciwym, rozgadanym staruszkiem, trochę wściubskim, a o duszy tak czystej i białej, jak żupan, w który jest odziany albo włos, który mu czoło okolił. Patrząc na Jowialskiego, tak granego, jak go gra Solski, nie można ani na chwilę przypuścić, ażeby ten człowiek dopuścił się kiedykolwiek choć cienia złego postępku. Wszystko w jego przeszłości musi być jasne i czyste, skoro pozostała mu ta pogoda duszy, ta dobroduszność, ta miłość dla wszystkich i dla wszystkiego. Troszkę tam musiało być i lekkomyślności, bo inaczej nie zniósłby, ażeby syn jego wyrósł na takie kapitalne bydlę, jakim jest szambelan, ale darowuje mu się i tę lekkomyślność ze względu na to, że kretyn szambelan już po sobie większego kretyna potomka nie zostawi. Solski prześlicznie opracował swoją rolę, włożył w nią tyle techniki aktorskiej, taką dał całość skończenie trzymającą się i niezmiernie czysto odrobioną, iż wierzyć się nie chciało, że Solski po raz pierwszy gra Jowialskiego. Nic dodać, nic ująć!“...

P. Roman wybornie grał szambelana.

3.400 koron, uchwalonych przez Sejm, rozdał Wydział krajowy Towarzystwom „Sokoła“: w Przemyślu koron 400, w Rzeszowie 400, w Stanisławowie 300, w Bochni 300, w Kołomyi 200, w Wadowicach 200, w Jarosławiu 200, w Brzeżanach 150, w Jaworowie 150, w Złoczowie 150, w Chrzanowie 100, w Sanoku 100, w Śniatynie 100, w Trembowli 100, w Żółkwi 100, w Kopyczyńcach 50, w Muszynie 50, w Rohatynie 50, w Brodach 50, w Pilźnie 50, w Łańcucie 50, w Drohobyczu 50, ruskiemu Towarzystwu „Sokił“ we Lwowie 100. — Towarzystwa „Sokół“ w Krakowie i we Lwowie otrzymały osobne zasiłki, przez Sejm uchwalone, każde po 2.000 koron.

Obicie księdza. Dzienniki lwowskie donoszą: Górale ze Skolszczyzny puścili w Chaszczowaniu bydło na paszę w obręb sianożęcia gr.-kat. proboszcza, ks. Emila Jarosiewicza. Ksiądz, wyszedłszy z cerkwi, zobaczył to i począł bydło spędzać. Chłopi jednak nadbiegli i temu się oparli; od słów przyszło do czynnej zniewagi kapłana; powalono mianowicie ks. Jarosiewicza na ziemię i zbito tak, że odszedł z pola z sińcami. Gdy ksiądz chciał pojechać do doktora, wszyscy chłopi odmówili mu koni, więc ksiądz musiał pieszo pójść do Ławocznego.

Dziennikarz-szantażysta. „Dziennik Polski“ donosi z Czerniowiec: „Przed kilkoma tygodniami odbyła się przed ławą przysięgłych w Czerniowcach rozprawa karna przeciw szeregowi urzędników i robotników pruskiej firmy Gustaw Eichert w Watra-Molhawitza; zarzucono im, iż na korzyść swej firmy przez szereg lat podstępnie wywozili bez kontroli drzewo z lasów funduszu religijnego, narażając ten fundusz na krociowe straty; sprawa ta narobiła wiele hałasu; ostatecznie wszystkich obwinionych ława przysięgłych uwolniła; przeciw temu wyrokowi wniósł prokurator państwa Michalski zażalenie nieważności, wobec czego wszystkich posądzonych zatrzymano nadal w śledztwie.

Nazajutrz po rozprawie otrzymał dyrektor tartaków firmy Eichert, Kreindel, list od redaktora Zygmunta Welta, że tenże za opłatą 2000 złr. postara się wpływem swym u prezydenta kraju, iż tenże wpłynie na prokuratora, że cofnie zażalenie. Firma, która ogromne ofiary niosła na obronę swych funkcyonaryuszy, zgodziła się na tę ofiarę i posłała p. Weltowi żądane 2000 złr. Przypadek chciał, że prokurator cofnął rzeczywiście zażalenie.

Otóż rzecz wyjaśniła się w ten sposób. Bezpośrednio po rozprawie pytał się Welt obrońców o widokach zgłoszonego przez prokuratora zażalenia, na co ci mu oznajmili, że zażalenie to nie utrzyma się. Welt więc czemprędzej pospieszył z owym listem do dyrektora tartaków Kreindla.

Sprawa przypadkiem wyszła na jaw i Welta zamknięto.

Polska korona. Z okolic Ryńska w Prusach Zachodnich, dziś posiadłości komisyi kolonizacyjnej, donoszą do „Dziennika Poznańskiego“, że przy rozbieraniu tamtejszego pałacu znaleziono w murze złotą kononę polską. Ryńsk należał dawnemi czasy do rodziny Opalińskich, następnie Sumińskich, w końcu do hr. J. Mielżyńskiego. Do jakiego muzeum znalezioną koronę odesłano, nie przedostało się dotąd do wiadomości publicznej.

Skarb narodowy. Wychodzący w Chicago „Dziennik Narodowy“ podał wiadomość, że tamtejsi OO. Zmartwychwstańcy, występują z ambony przeciwko instytucyi „Skarbu Narodowego“. Podjął tę sprawę „Dziennik Chicagoski“, a wywody jego streszczają się w tej lekceważącej uwadze: „Nikt skarbu tego rozbijać nie myśli, a nawet z ogromną pobłażliwością traktuje się widoczną tę mrzonkę, bo uważa ją za poryw patryotyzmu, chociaż poryw źle pojęty“.

Tymczasem ta mrzonka w świetle cyfr przedstawia się bardzo realnie. I tak gdy przed 14 laty założono „Skarb Narodowy“, znalazła się w nim suma nie przechodząca 10.000 franków. Zacofańcy ruszali ramionami, uśmiechając się z politowaniem; po kilku jednakże latach Skarb urósł do sumy 50.000 franków. Było to właśnie przed 10 laty, po których upływie suma wzrosła poczwórnie i dzisiaj wynosi 200.000 franków. Z tego wynika, że Skarb co 5 lat podwaja się, jeżeli więc zainteresowanie się tą sprawą nie osłabnie, to za lat 15 Skarb posiadać będzie 1,000.000 franków, nie licząc procentu składanego. To chyba nie mrzonka!

Nowa kanclerzyna. Żona hr. Bülowa jest wybitną fortepianistką; grywała nawet na cztery ręce z Lisztem w Wiedniu na koncertach na cel dobroczynny. W owym czasie była poślubioną hrabiemu Denhoff; owdowiawszy, wyszła za hr. Bülowa. Obecna kanclerzyna jest Włoszką rodem, pochodzi z książąt Camporeale. Jej matka wcześnie owdowiała i wyszła powtórnie za ministra włoskiego Minghetti, który zajmował się bardzo gorliwie wychowaniem pasierbicy. Podczas swego pobytu w Wiedniu pani Denhoff miała wielki mir w świecie arystokratycznym.

Sekretarz Dickensa, Jerzy Dolby, zmarł przed kilku dniami w nędzy i opuszczeniu w szpitalu Fulham. Jako sekretarz wielkiego powieściopisarza, miał trudne zadanie urządzać „tournée“ z odczytami po Anglii i Ameryce. Dickens odczytywał swoje utwory wobec publiczności, której zapał nie miał granic. Dolby zajmował się stroną praktyczną, odbieraniem i chowaniem pieniędzy. Napotykał mnóstwo trudności, publiczność napływała tak tłumnie, że musiano odprawiać setki od drzwi. — Stąd niezadowolenie, wrzaski, pretensye. Wszystko skupiało się na biednym Dolby. Kiedyś w Dublinie musiał kazać wstawić krzesła w drzwiach, a nawet na katedrze prelegenta. Dolby czuwał nad Dickensem, jak najtroskliwsza matka. Podczas pauz karmił go ostrygami, szampanem, bawił go podczas przejazdów koleją, myślał o zadowoleniu wszelakich jego upodobań i kaprysów. — W Ameryce zbierano po 1300 funtów szterlingów (13.000 rubli) tygodniowo. Ludzie przed biurem Dolby'ego sypiali na materacach, aby zapobiegliwie sobie bilety. Wycieczka po Ameryce przyniosła Dickensowi 20.000 funtów szt., Dolby otrzymał 3000 funtów szt. Zmarł w nędzy, skutkiem pijaństwa.

Zjadacz trucizny popisuje się obecnie w Berli-

nie; nazwisko jego kapitan E. Vetrio, a pochodzi oczywiście z Ameryki. Kapitan Vetrio jest — jak się zdaje — wielkim fenomenem; wobec nielicznego grona zaproszonych osób spożył on obiad, złożony z samych najgwałtowniejszych trucizn, z których każda z osobna wystarczyłaby do wyprawienia na tamten świat całej rodziny. — Ponieważ w Europie nie można, jak w Ameryce, połykać tyle trucizny, ile kto zechce i może, przeto kapitan Vetrio przed popisem publicznym dał przedstawienie nielicznemu gronu przedstawicieli policyi, lekarzy i chemików. Przybyli ujrzeli na stole cały szereg talerzy. Na jednym widniał zielony proszek: grynszpan; na drugim niebieski: ultramarina; na trzecim spoczywała żółtawa mieszanina: siarka i boraks. — W buteleczkach zaś znajdował się roztwór strychniny. silna trucizna na szczury, złożona ze sproszkowanego szkła. arszeniku i atropiny, a obok leżał duży kawał białego fosforu; było tam jeszcze i kilka innych trucizn — dla zaostrzenia apetytu. P. Vetrio, zanim zabrał się do spożycia tej Borgiowskiej uczty, objaśnił obecnym, w jaki sposób doszedł do tak niezwykłego sposobu zarobkowania. Otóż stało się, że przed laty dwunastu, gdy mieszkał jako 20-letni młodzieniec w pensyonacie paryskim, kilkanaście osób ciężko zaniemogło skutkiem przypadkowego zatrucia arszenikiem; on sam tylko nszedł cało. Na tym fakcie, jako pomysłowy Amerykanin, oparł swoją karyerę i doszedł do tego, że dzisiaj już mu prawie żadna trucizna nie jest w stanie zaszkodzić. Czuje tylko palenie w ustach, a po niektórych bardzo silnych preparatach odczuwa jako skutek odbijanie się i pragnienie. — Po tem objaśnieniu zabrał się kapitan Vetrio do swojej biesiady. Zaostrzył sobie apetyt szklanką ultramariny, następnie spożył dużą dawkę grynszpanu, poczem zajadał siarkę z boraksem, wypił szklankę rozpuszczonej trucizny na szczury. a na wety zachował sobie biały fosfor. — Chemik sądowy dr Jeserich wypróbował poprzednio prawdziwość tych wszystkich trucizn. Kapitan Vetrio nie odczuł żadnych złych skutków po swojej uczcie, tylko. spożywszy strychninę, wychylił kilka szklanek wody. — Tego chyba jeszcze nie było!

Zmarli. Filipina Gärtlerowa, wdowa po burmistrzu m. Brzeżan, zmarła tamże.

Albin Płonecki, właściciel dóbr, zmarł w Turylczu obok Skały nad Zbruczem.

W Poznaniu umarł znany przemysłowiec, Teofil Maciejewski.

Przeniesienia i mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Aleksandra Morbitzera z Krakowa do Tłustego i powierzyła mu kierownictwo tamtejszego urzędu pocztowego.

Krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała kancelistę dyrekcyi skarbu Wysokicińskiego oficyałem kancelaryjnym w X klasie rangi, a Józefa Skarzyńskiego, podoficera rachunkowego I klasy przy 80 p. p., kancelistą w XI klasie rangi przy galicyjskiej prokuratoryi skarbu.

Repertoar Teatru miejskiego.

We środę 31 października: „Spirytyści", komedya w 4 aktach Mosera (popularne).

We czwartek 1 listopada: „Odrodzenie" (Reneissance), komedya w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Eufelda, przekład Z. Wójcickiej.

W piątek 2 listopada: „Młynarz i jego córka", dramat ludowy Ed. Raupacha.

W sobotę 3 listopada: „Sprawa". sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekład J. Popławskiego (nowość).

W niedzielę 4 listopada: „Sprawa", sztuka w 5 akt. Suchowo-Kobylina.

Z kalendarza. We środę 31 października: Wolfganga i Lucylli; we czwartek 1 listopada: Wszystkich Świętych; we czwartek 2 listopada: Dzień zaduszny, Wiktoryna.

Wschód słońca 31 października o godzinie 6 minut 33, zachód o godzinie 4 minut 18. Długość dnia godzin 09 minut 45.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 28 października pochmurno. Termometr od + 2·5 doszedł do + 11·0 C. Barometr z małym ruchem.

Dnia 30 października o godzinie 7 rano stan barometru był 740·7 mm., termometru + 7·3 C. Wiatr południowo-zachodni.

Proces Hilsnera.

Pisek, 29 października.

I dzisiaj sala rozpraw była przepełniona. Przed budynkiem sądowym stoi tłum ludu, otoczywszy matkę zamordowanej Hruzownej. Zwłaszcza kobiety zasypują pytaniami płaczącą staruszkę. Z powodu późnego przybycia sędziów przysięgłych rozpoczęła się rozprawa dopiero o godz. 9 min. 30.

Przewodniczący zawiadamia, że trybunał przychylił się do wniosku prokuratora o wezwanie świadków, którzy mają zeznać, czy suknie Hruzówney, które, według twierdzenia dra Baxy, mają obecnie być bardziej skrwawione, znajdują się w stanie niezmienionym. Świadkami tymi są: sędzia śledczy z Kutnej Hory, Baudisz; protokolant z rozprawy sądowej w Polnej, Korczicz; profesorowie Reinsberg i Meindl; komendant posterunku żandarmeryi, Klenovec; lekarze Michalek i Proksch.

Po przesłuchaniu kilku świadków zjawia się wśród ogromnego poruszenia w sali świadek Piotr Peszak, 50-letni ślusarz, który zna Hilsnera od dzieciństwa. Dnia 29 marca — mówi Peszak — widział on na skraju lasu trzech mężczyzn. co go pobudziło do śledzenia. Jeden z owych trzech mężczyzn opierał się na białej lasce, gdy dwaj inni stali nieco na uboczu pod drzewem, wszyscy zaś mieli ciemne ubrania. Nagle mężczyzna, trzymający laskę w ręce, począł nią machać w powietrzu i przybiegł pod drzewo do dwóch towarzyszy, z którymi począł mówić. W tej chwili Peszak poznał, że mężczyzną, który miał laskę, był Hilsner, dwaj zaś jego towarzysze byli obcymi żydami.

P r z e w o d n i c z ą c y: Skądże pan wiesz, że ci dwaj ludzie byli żydami?

Ś w i a d e k: Tak sądziłem.

Po kilku pytaniach przewodniczącego, jak byli ubrani owi ludzie, na co Peszak daje dokładne odpowiedzi, zapytuje przewodniczący świadka, czy mógł widzieć dobrze z takiej odległości.

Ś w i a d e k: Tak.

P r z e w o d n i c z ą c y: Na ile kroków szacujesz pan ową odległość?

Ś w i a d e k: Na 600.

P r z e w o d n i c z ą c y: Według pomiarów katastralnych, odległość ta wynosi 890 kroków.

Ś w i a d e k: To niemożliwe. Przysięgałem i znaję prawdę. Miałem zawsze dobry wzrok, tylko teraz widzę gorzej skutkiem kataru.

Następnie wyświetlił świadek okoliczność, dlaczego teraz dopiero opowiedział to, co widział dnia 29 marca. Ponieważ odstawiał robotę dla izraelitów, obawiał się utracić zarobek i milczał, zwłaszcza, że dnia 3 lipca otrzymał list anonimowy. którego autor wzywał świadka, ażeby się nie kierował podjudzeniami i zeznawał według sumienia. List ów oddał świadek burmistrzowi, który go odesłał do redaktora Schwera w Wiedniu. Świadek przedłożył kopię owego listu, którą odczytano.

Obrońca Hilsnera, dr Auredniczek. postawił wniosek o zasięgnięcie zdania fakultetu lekarskiego, czy można widzieć tak daleko? — trybunał jednakże wniosek ten odrzucił.

Po południu składali swoje orzeczenie rzeczoznawcy: lekarze zamieszkali w Pisek, drowie Malkowsky i Blaha, tudzież profesorowie z Pragi, Dejl i Chaloupecky. Wszyscy orzekli wśród ogromnego poruszenia na ławie przysięgłych, że Peszak rzeczywiście mógł z takiej odległości wszystko widzieć, podać nawet barwę ubrań.

Pisek, 30 października. Dziś w dalszym ciągu przesłuchiwano świadków. Nastąpiła przerwa, podczas której obrońca dr Audreniczek rozmawiał z Hilsnerem. Zobaczył to dziennikarz Huszek i zawołał: „Nie wolno mówić z Hilsnerem". Gdy rozprawa się zaczęła, zażądał dr Audreniczek wydalenia z sali dziennikarza Huszka. Przewodniczący Winter wezwał Huszka do porządku za jego częste wtrącanie się do rozprawy i zagroził mu wydaleniem z sali, gdyby jeszcze raz rozprawie przeszkadzał.

Wieden, 30 października. Dzienniki tutejsze donoszą („N. Fr. Presse", „N. W. Tagblatt"), że obrońca Hilsnera dr Audreniczek otrzymuje codziennie listy pogardliwe i zawierające groźby.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Kronika rodzinna,** czasopismo literackie od lat wielu wychodzące w Warszawie, po półtoraroczną przerwie wydawnictwa, poczęło wychodzić w nowej szacie, jako tygodnik.

Razem ze stroną zewnętrzną zmieniła „Kronika" jednak także dotychczasowy swój charakter literacko-naukowy i przestała być tem jedynem archiwum do dziejów literatury oświaty do biografii znakomitych uczonych naszych, jakiem była przez lat dziesiątki. Obecnie „Kronika" będzie tygodnikiem religijno społecznym, a nowy redaktor jej ks. Skimborowicz zapowiada, że niezależnie od działu teologiczno-ascetycznego, uwzględniać będzie zdobycze naukowe, cywilizacyjne i sprawy społeczne.

Dział ekonomiczny.

Wynik żniw i stan zasiewów. Ministerswo rolnictwa w ostatnim numerze swoich „Wiadomości statystycznych" ogłosiło sprawozdanie swoje o wyniku żniw i stanie zasiewów w połowie bieżącego miesiąca. W ubiegłym okresie sprawozdawczym przy słonecznej pogodzie i wysokiej temperaturze panował brak opadów, skutkiem czego posucha, przez kilka tygodni trwająca, przyniosła szkodę krajom północnej i średniej strefy.

Zbiór k u k u r u d z y ukończono wszędzie z wyjątkiem niektórych okolic Galicyi i krajów alpejskich Wynik ilościowy zbiorów był zadowalniający w prowincyach wschodnich i krajach alpejskich, zwłaszcza na Bukowinie i w Tyrolu. Również i pod względem jakości ziarna przedstawiały się dobrze.

Zbiór z i e m n i a k ó w jest przeważnie ukończonym. W bardzo wielu okolicach Czech i Moraw, głównie na przestrzeniach suchych, ucierpiały bardzo krzaki i wydały średni czasem nawet słaby zbiór; tylko w ciężkiej glebie i w okolicach górzystych Czech zbiory były zadowalniające. Prawie wyłącznie dobry wynik dało kopanie ziemniaków tylko w Austryi Wyższej, Tyrolu północnym, tudzież na Śląsku.

B u r a k i c u k r o w e nie rozwinęły się należycie skutkiem posuchy i są małe, a zbiór skutkiem stwardnienia ziemi jest utrudniony. W Czechach i na Morawach zbiór pod względem ilości nie może zadowolić i ustępuje przeszłorocznemu; na Śląsku i w Galicyi, a zwłaszcza w Galicyi wschodniej, jest nieco korzystniejszym, nie przekracza atoli średniej miary. Natomiast jakość i zawartość cukru powszechne wywołuje zadowolenie. B u r a k i p a s t e w n e również nie dopisały pod względem ilości, natomiast odznaczają się pod względem jakości.

K a p u s t a bardzo ucierpiała od gąsienic w Czechach, na Morawach, na Śląsku w Galicyi i Krainie i dała przeciętnie słaby zbiór.

Ostatnia kośba s i a n a i k o n i c z y n y odbyła się podczas dobrej pogody i dała jakościowo dobry wynik.

Zasiewy ozime opóźniły się skutkiem posuchy. Jest nadzieja, że po ostatnich deszczach poprawią się, a niektóre szkody zostaną usunięte.

Naftę odkryto w Przeciszowie, koło Zatora, przy kopaniu studni. Sprowadzono wiertacza z Mysłowic, ażeby się przekonać, czy teren naftowy nadaje się do eksploatacyi.

Węgiel. Jak to już przedwczoraj donieśliśmy na tem miejscu filia „Živnostenska banka" rozpoczęła kopać węgiel w południowej Styryi w okolicy Cylei. Obecnie ze strony dyrekcyi donoszą, że teren jest tak duży, iż — o ile sprawdzą horoskopy ekspertów co do jakości i co do ilości węgla — możliwem będzie także i Wiedeń w ten węgiel zaopatrywać, a zatem skutecznie konkurować z węglem śląskim. Wobec tego, że konsumenci wiedeńscy mieliby węgiel o wiele taniej, spodziewa się dyrekcya „Živnostenska banka", że rząd poprze jej przedsiębiorstwo co najmniej przez opusty podatkowe.

Ze względu na coraz dotkliwszy brak węgla postanowił rząd rozszerzyć państwowe kopalnie węgla w Hniewinie (Brüx w Czechach) i spodziewa się podwyższyć eksploatacyę o 400.000 ton rocznie. W tym celu potrzebne są jednak jak najszybsze inwestycye w tych kopalniach. Przygotowania są już w toku, a rząd zdecydowany jest jeszcze w tym roku wstawić w budżet bardzo znaczną kwotę. Dyrekcya górnicza w Hniewinie otrzymała już z ministerstwa rolnictwa rozporządzenie, aby jak najprędzej potrzebne urządzenia w życie wprowadziła.

Ceny mięsa w Wiedniu. W Wiedniu odbyło się wczoraj nadzwyczajne walne zgromadzenie korporacyi rzeźników, na którem obradowano nad zamierzonem podwyższeniem cen mięsa. Uchwalono jednogłośnie rezolucyę postanawiającą, aby rzeźnicy zachowali na razie stanowisko wyczekujące: rezolucya ta zawiera żądanie zniesienia podatków spożywczych, otwarcia granicy rumuńskiej albo zakazu wywozu, zaprowadzenie obowiązkowego ubezpieczenia bydła przeznaczonego na rzeź, zmiana przepisów targowych, jakoteż dotyczących wagi, wreszcie cały szereg innych postulatów.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 20 października. Dziś przed południem o godzinie pół do 12 odbyło się poświęcenie nowego gmachu seminaryum nauczycielskiego żeńskiego przy ulicy Sakramentek. Po mszy, odprawionej przez ks. biskupa Webera, poświęcenia dokonał ks. Turkiewicz. Następnie przemówił wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr Bobrzyński, podnosząc znaczenie seminaryów, następnie dyrektor Zubczewski, a wreszcie dwie panny: Polka Wajdówna i Rusinka Witwicka. Na poświęcenie przybyło kilku radców szkolnych, prezydent miasta Małachowski, a chorego namiestnika zastępował dr Bobrzyński.

„Kuryer Lwowski" doniósł, że namiestnik zachorował na zapalenie ślepej kiszki. Owoż z kompetentnego źródła dowiaduję się, że tak źle nie jest, a tylko namiestnik wstał rychlej z łóżka, niż mu pozwolono, i dostał gorączki. Prawdopodobnie jednak już w poniedziałek będzie mógł wziąć udział w otwarciu krakowskiej Akademii Sztuk pięknych.

W sobotę odbędzie się tu nie ankieta, jak doniosły dzienniki krakowskie, ale posiedzenie sekcyjne Rady szkolnej krajowej z udziałem członków autonomicznych w sprawie t. zw. „Abrahamowskich" (t. j. poruszonych we wniosku rektora Abrahama) wyższych szkół wydziałowych męskich. Rząd podobnoś ma gotowy projekt, a gdyby nie okazały się w dyskusyi nad nim zbyt wielkie różnice, to projekt ten wniesionyby był już na najbliższej sesyi sejmowej. Posiedzeniu sobotniemu przewodniczyć będzie dr Bobrzyński.

Stanisławów, 30 października. Stanisławowska dyrekcya kolejowa nie zostanie zniesiona, jak to doniósł wam telegram lwowski, ale tylko zmniejszona. Kosztem zarządów dyrekcyj krakowskiej, lwowskiej i stanisławowskiej, będzie utworzona, jak to już donieśliśmy dyrekcya kolejowa w Przemyślu. dyrekcyę stanisławowską zaś, oprócz tego dostarczy personalu na rozszerzenie agend ekspozytury czerniowieckiej. W Czerniowcach jednak nie powstanie samodzielna dyrekcya. Stanisławowska dyrekcya jest w Austryi największą ze wszystkich i obcięcie jej na korzyść innych jest zupełnie słuszne.

Stanisławów, 30 października. Niestrudzony popularyzator wiedzy, inżynier Libański, wygłosił wczoraj u nas, w sali teatralnej, drugi z rzędu w tym sezonie wykład na temat „Nowoczesna technika", zaznajamiając słuchaczy z postępami wiedzy na polu inżynieryi i budownictwa, oraz ilustrując swój wykład licznymi obrazami świetlnymi. W końcu, proszony przez publiczność, powtórzył inżynier Libański znane już z poprzedniego wykładu produkcye fonografu.

Tego samego dnia, popołudniu wypowiedział inżynier Libański wykład w Ottynii „o nowych wynalazkach". Nazwisko „niestrudzonego" należy się chyba p. Libańskiemu słusznie.

Przed kilku dniami toczył się tutaj, przed trybunałem zwykłym, charakterystyczny proces o zbeszczeszczenie grobu. Dopuścił się tej zbrodni chłop z Petranki, włożywszy do wykopanej trumienki dziecka swojej umiłowanej, z zemsty za jej obojętność, w miejsce zwłok noworodka, kilka buraków. Osobliwego Romea skazano na miesiąc więzienia.

Wybory do Rady gminnej odbędą się wreszcie w listopadzie r. b. Miały się one odbyć jeszcze przed trzema laty.

Wiedeń, 30 października. „Wiener Ztg" ogłasza rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie § 14; z przedłużeniem prawomocności tymczasowego zarządzenia ustawy z dnia 27 grudnia 1899 w sprawie Izb handlowych i przemysłowych w ten sposób, że mandaty członków Izb, których działalność miałaby się skończyć z d. 31 grudnia 1900, bęrą ważne jeszcze dopóty, dopóki po zatwierdzeniu nowych ordynacyj wyborczych, nie będzie można zarządzić rozwiązania Izb, celem przeprowadzenia nowych wyborów.

Wiedeń, 30 października. Trybunał kasacyjny odrzucił wczoraj zażalenie nieważności, wniesione przez skazanego na śmierć stolarza Ferdynanda Jagodzińskiego w Kołomyi za skrytobójcze zastrzelenie przedsiębiorcy budowlanego Ferdynanda Schmidta. Na tajnem posiedzeniu, trybunał kasacyjny naradzał się nad kwestyą ułaskawienia mordercy.

Sprawa zamordowania Schmidta zrobiła swego czasu wielkie wrażenie. Jagodziński bowiem romansował z żoną Schmidta, a znieważony przez niego publicznie, strzelił do pracującego w domu przy biurku przez okno z ulicy.

Wiedeń, 30 października. „N. W. Journal" doniósł dziś, że cesarz nadał hr. Stefanii Lonyay tytuł księżnej Bodrok i Czarkas-Olaszi. „N. Fr. Presse" donosi, że w sferach miarodajnych nic o tem nie wiedzą.

Wiedeń, 30 października. Dziś odbyło się zebranie praskiego towarzystwa producentów żelaza. Przewodniczący Waniek omówił stosunek towarzystwa do kartelu węgierskiego, któremu wypowiedziano stosunki; uczyniono to dlatego, aby stosunki lepsze wywalczyć. Zgromadzenie uchwaliło 50% dywidendy.

Berno (morawskie), 30 października. Z okazyi 50-letniego jubileuszu swojego istnienia, odbyła tutejsza Izba handlowa i przemysłowa uroczyste posiedzenie.

Insbruk, 30 października. W miejsce Dipaulego postawiono kandydaturę posła sejmowego Schraffla.

Budapeszt, 30 października. W Sejmie węgierskim rozpoczęto dziś obrady nad zainartykulowaniem przysięgi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este, którą złożył przed ślubem swoim z hr. Chotekówną.

K o s s u t h oświadczył się przeciw ustawie. bo twierdził, że Sejm węgierski nie zna żadnych ustaw domu austryackiego, a pojęcie ślubów morganatycznych na Węgrzech nie jest znane.

S z e l l przedłożyć ma, gdy będzie odpowiadać Kossuthowi, tekst ustaw domu austryackiego na stwierdzenie, że nie sprzeciwiają się one w niczem ustawom Węgier.

Berlin, 30 października. Podsekretarem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych na miejsce Richthofena mianowany będzie dotychczasowy radca legacyjny, rzeczywisty radca tajny v. M ü h l b e r g.

(Dr M ü h l b e r g ma pięćdziesiąt kilka lat i pracował przeważnie w dziale handlowo-politycznym; jest on jednym z najdoświadczeńszych urzędników urzędu spraw zagranicznych i dobrze zna cały zarząd ministerstwa. Przez dziesięć lat był w Ameryce i Anglii. Brał udział w wojnie francusko-niemieckiej 1870/71 roku i uczestniczył w sławnym ataku pod Mars-la-Tour. Przyp, red.)

Berlin, 30 października. Jak słychać. cesarz W i l h e l m zamierza odbyć znowu podróż morską, z K i e l u bowiem donoszą, że cesarski jacht „Hohenzollern" otrzymał rozkaz telegraficzny, aby natychmiast przygotował się do drogi. Podobno cesarz jeszcze w ciągu listopada ma odbyć krótką wycieczkę morską, prawdopodobnie do Szwecyi.

Berlin, 30 października. Ks. Hohenlohe zamieszka nadal w Berlinie, a nie przesiedli się do Monachium, jak pisały dzienniki. Książę jest na doskonałej stopie z cesarzem i ma zamiar utrzymywać stałe stosunki z dworem. Zresztą w najbliższym czasie ks. Hohenlohe zamierza odbyć podróż do Monachium i na południe do Meranu i północnych Włoch, poczem wraca do Berlina.

Wrocław, 30 października. We wczorajszych wyborach uzupełniających do Sejmu pruskiego, trzej wolnomyślni kandydaci: S c h m i e d e r, G o t h e i n i W e d e k a m p, których wybór był unieważniony, ponownie wybrani zostali.

Londyn, 30 października. Podczas uroczystego pochodu, powracających tu z Afryki ochotników z C i t y, zgromadziły się na ulicach miasta olbrzymie tłumy. Ludność witała ochotników z kolosalnym entuzyazmem i kilkakrotnie przerwała ich szeregi. Wśród ścisku potratowano i poraniono wiele osób.

Paryż, 30 października. Dzienniki żywo omawiają programowe przemówienie W a l d e c k a-R o u s s e a u w Tuluzie. Cała prasa republikańska odzywa się z pełnem uznaniem o tej mowie, która i na słuchaczach zrobiła silne wrażenie. Dzienniki podnoszą szczególnie ustępy. odnoszące się do armii, jako też ustęp, w którym Waldeck zaznaczył, że skutkiem szkół ulegających wpływowi kongregacyj duchownych, tworzą się we Francyi dwa odrębne społeczeństwa, jedno demokratyczne, wychowane w duchu idei wielkiej rewolucyi, drugie wsteczne klerykalne.

Mowca zaznaczył, iż należy tę anomalię usunąć i wytworzyć jednolity organizm społeczno-państwowy, przystosowany do pojęć demokratycznych.

Dzienniki chwalą pewność siebie, z jaką prezydent ministrów przemawiał. Zakończył on temi słowy: „Republika przemogła przesilenie. Odnieśliśmy zwycięstwo nad zarodkami śmierci. Zdawało się, że ulegamy, a tymczasem wzmocniliśmy się.

Teraz już istnieją wszelkie warunki do wytworzenia wielkiego stronnictwa demokratycznego z dewizą: Więcej siły czynu w rządzie. więcej pewności i bezpieczeństwa dla instytucyj republikańskich, więcej wolności, braterstwa i sprawiedliwości.

Lens, 30 października. Strejk w tutejszych kopalniach węgla rozszerza się. Z małemi wyjątkami wszędzie roboty zawieszono. W niektórych kopalniach przyszło do zaburzeń między strejkującymi a tymi, którzy do strejku przyłączyć się nie chcieli. Żandarmerya aresztowała kilka osób.

Rzym, 30 października. Papież przyjmował wczoraj w kościele św. Piotra licznych pielgrzymów, między innymi około 100 osób z Galicyi.

Bukareszt, 30 października. Potwierdzono urzędownie wiadomość o zaburzeniach, jakie wybuchły we wsi Buda, z powodu przygotowań do nowego podatku od spirytusu. Podprefekt, którego chłopi ścigali, zmarł na udar sercowy. Zarekwirowane dla przywrócenia porządku wojsko obrzucono kamieniami i zaatakowano z laskami w ręku; przyczem kapitan i wielu żołnierzy otrzymało ciężkie rany. Wojsko użyło broni. Trzech chłopów padło a siedmiu jest rannych. Obecnie przywrócono spokój.

Głównym sprawcą tych zaburzeń był były burmistrz B u d y, który podburzającą odezwą pobudził do buntu swych współobywateli.

Nowy Jork, 30 października. W chemicznej fabryce Tarrant powstała eksplozya nafty. Bardzo szybko cały, olbrzymi gmach stanął w płomieniach. Straty olbrzymie. Ludzi zginęło 150; niektóre dzienniki donoszą, że zginęło 240 osób.

Zawierucha chińska.

Berlin, 30 października. Z P e k i n u donoszą do „Biura Wolffa", że w okolicach między K a n t o n e m a H u i c z o f u powstanie wzrasta w sposób zatrważający. Na jego czele stoi pewien uczony mandaryn, nazwiskiem S u n. Wojska rządowe, pomimo że otrzymują posiłki, są wobec powstańców zupełnie bezsilne.

Berlin, 30 października. Dotąd nie nadeszła tu odpowiedź R o s y i i F r a n c y i na zawiadomienie rządu niemieckiego o układzie zawartym przezeń z rządem angielskim. Półurzędownie jednak zapewniają, że odpowiedź ta będzie przychylną.

Londyn, 30 października. Z P a o t i n g f u donoszą do „Biura Rentera", że los tego miasta zależnym jest od decyzyi hr. W a l d e r s e e g o. Na razie oddano pod sąd poborcę podatków, który dopuścił się licznych okrucieństw względem misyonarzy.

O tych okrucieństwach donoszą tu między innemi, że Bokserzy ciągnęli po kilka kilometrów za włosy misyonarzy. Misyonarza T a y l o r a spalono żywcem wraz z całą rodziną. — Tensam los spotkał misyonarza H o d g e i jego żonę. Cudzoziemców, którzy chronili się pod opiekę żołnierzy cesarskich, wydawali oni Bokserom.

Londyn, 30 października. Z P e k i n u donoszą tu, że Niemcy bardzo źle obchodzą się z Chińczykami. W jednym dniu n. p. rozstrzelali oni 14 doraźnie osądzonych Bokserów.

Londyn, 30 października. „Daily News" donoszą z S z a n g a i:

Wedle wiadomości podanej przez dzienniki chińskie. rokowania w P e k i n i e toczą się gładko. Ułożono już następujące punkty zawarcia pokoju: Wypłata odszkodowania w kwocie 400 milionów taelów (1200 milionów koron), dożywotne więzienie ks. T u a n a, powrót cesarza do Pekinu, zapewnienie bezpieczeństwa życia dla cudzoziemców oraz zakaz przywozu broni do Chin z zagranicy.

Paryż, 30 października. Donoszą tu z P e k i n u, że dalej toczą się rokowania co do punktów pokojowych między posłami a pełnomocnikami chińskimi.

Do Pekinu przybył poseł austryacko-węgierski, C z i k a n n.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 30 października 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	15
„ „ srebrna	96	90
4% renta austryacka złota	114	50
4% „ „ koronowa	98	35
4% „ węgierska złota	114	60
4% „ „ koronowa	90	15
Akcye Banku austro-węgierskiego	1699	—
„ kredytowe	651	50
Londyn	240	60
Mark	117	65
20-to Markówki	23	53
20-to Frankówki	19	21
Włoskie banknoty	90	60
Dukaty	11	38
Łosy węgierskie premiowe	164	—
Losy tureckie	104	—
Akcye Anglobanku	268	—
„ Unionbanku	537	—
„ Bankverein	458	—
„ Laenderbanku	407	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	522	—
„ „ Południowej	106	50
„ „ Elbethal	465	—
„ „ Nordbahn	6120	—
„ „ Staatsbahn	656	50
„ „ Alpine	409	—
„ Tureckie Tabaczne	286	—
Ruble	254	50

Berlin, 30 października 1900.

Banknoty austryackie	84	95
Krótki Wiedeń	84	90
Banknoty rosyjskie	216	45
Krótka Warszawa	216	05
4½% Listy polskie	96	—
Renta włoska	96	50
Akcye austryackie kredytowe	204	50
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 30 października 1900.

Spirytus gotowy	42	60
Cena nafty	12	—
Pszenica (na jesień)	7	50
Żyto (na jesień)	7	48
Kukurudza	6	40
Owies (na jesień)	5	65

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 30 października 1900 godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	254	—	255	—
Marki niemieckie	117	25	118	25
Franki papierowe	95	60	96	25
Dwudziestofrankówki w złocie	19	16	19	26
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „	89	25	90	25
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	—	99	—
4% „ „ „ „ „	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok	92	75	93	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	92	75	93	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	—	91	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	94	50	95	25
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ 1893	90	—	90	—
4% „ miasta Lwowa	—	—	88	75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	—	101	25
4½% „ „ „ „	—	—	99	—
4% „ kolejowe	90	75	92	—
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	71	—	72	50
„ „ Stanisławowa	148	—	162	—

DYREKCYA

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń

w Krakowie

podaje do wiadomości, że z powodu zupełnego obsadzenia posad we wszystkich biurach Towarzystwa — podania o udzielenie jakiegokolwiek zajęcia w biurach nie będą przyjmowane. 2069 2 3

Kraków, d. 26 października 1900 r.

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10).

Rządca drukarni L. K. Górski